

31 grudnia 1986 r., 1 stycznia 1987 r.

Express

Wieczorny

Warszawa.

Rok XLI

Wyd. 2

Nr 253 (12180)

Cena 8 zł

PL ISSN 0137-9119

Nr indeksu 35012

Czy kultura przestała być potrzebna?

NA scenie stołecznego Teatru Małego znowu gra Irena Eichlerówna. Warszawianie oklaskują wielką aktorkę w „Fizykach” Dürrenmatta, Irenę Eichlerównę, poprosiliśmy o rozmowę dla Czytelników „Expressu”.

— Czy milczenie jest sposobem na życie?

— Na pewno.

— Milczała Pani tak długo... Tak dawno była „Ta Gabriela” (i „Zabawa w koty”) w Teatrze Małym, tak dawno Kochanowski i słynny tren XIX na Narodowej Scenie. Jest Pani bardzo oszczędna w dawkowaniu radości obcowania ze sobą w teatrze...

— Dziękuję i wdzięczna jestem za te słowa.

— Ale skąd to milczenie, dlaczego? To „dlaczego” powraca do Pani stale...

— Od dawna mam wątpliwość, kultura chyba przestała być potrzebna.. A poza tym po prostu nie odpowiadał mi i nie odpowiadała zwrot teatru zawodowego w stronę poziomu amatorskiego czy świetlicowego, tylko dlatego, że to „najtańsze” (jako „wynagrodzenie” także). Brak jest ludzi uzdolnionych, a przecież to nie wszystko jedno z kim się gra, kto bierze udział w sztuce.

— Teatr trzęsie się od legend i anegdot związanych z Panią bujną karierą. „Władca”, „nieposkromiona”, „kapryśna”, „uparta” itd.

(Dokończenie na str. 4)



Pasażerowie pociągu Paryż — B
strajkujący

Słucha się jej słów jak muzyki...

(Dokończenie ze str. 1)

— I chwala Bogu. Co prawda deklamnie to Pani wyraziła, ja znam i inne określenia czy opinie, polegające zapewne — jak i we wszystkich chyba dziedzinach — na nie zawsze dobrej woli, a raczej zawziętej wprost posługującej się różnymi sposobami „utrącania” niedogodnych osób. Drogi do celu są śliskie, ogromnie nęcące. Wydeptane.

— A więc jaka jest naprawdę Irena Eichlerówna, aktorka wielkiego sukcesu, nieprzerwanie od chwili debiutu ulubienica Wilna, Lwowa, Warszawy, w czasie wojny — Bukaresztu, Paryża i Rio de Janeiro, i snów po wojnie — rodzinnej Warszawy, Łodzi czy Poznania?

— Tym opiem już wiele Pani wyjaśniła... Nie do mnie przysłać należy owo wyjaśnianie spraw i przyczyn niezależnych przecież ode mnie.

— Paswell! Pani, że przypominę fragment refleksji Edwarda Csató. Pisał o Pani: „Kiedy się ogląda Eichlerównę, pierwszym odczuciem widza jest wrażenie pewnej niedbałości, choćby w sposobie trzymania się, w pozach, ruchach, w mówieniu... W wypowiedzianiu kwestii odnosi się pewne nieakcentowanie... Zadaświadczy, nieboki, wibracje głos sprawia, że słucha się jej słów jak muzyki, a jednocześnie odczuwa się jakieś podniecenie i niepokój... mamy poczucie, że znajdujemy się wobec fascynującej osobowości”.

— Csató był chyba poeta, zawsze wrażliwym dżentelmenem o wielkiej wiedzy. Brak go do dziś i to coraz bardziej, zupełnie nie dlatego, że nie pisze o mnie.

— A my rzeczywiście tak Panią widzimy. I słyszymy. Czy to jako tragiczkę czy też jako wielką aktorkę komediową. Z jednakową prawdą grała Pani Fedrę Racine'a i Madame Sans Gene, Marię Stuart Schillera i Panią Warren Shawa, Klitemnestrę Ajchyllosa i „Tę Gabriele” — Zapołską w sztuce wg swego scenariusza. I narodziła teras Doktor Matylda von Zahnd w „Fizykach” Dürrenmatta...

— To zabawna sprawa, ta Fräulein Doktor Matylda... Gdy mi ją zaproponowano, rozbiłoby mnie to szczerze. Przecież debiutowałam w Warszawie, na gościnnych występach w Teatrze Polskim Szyfmana, właśnie w roli Fräulein Doktor Anny Lesser (L. Seep). Pomyślałam: nomen omen! Skoro rozpoczęłam tu pracę tą „panną doktor” to i powinienam zakończyć ową już następną „panną doktor” — i wróciłam do pracy. Drugim najważniejszym dla mnie powodem była aktualność tej postaci w dzisiejszym świecie. Jeśli chodzi o fizyków — nie ma co wywierać od dawna otwartych drzwi. Wiadomo, że nauka nie tylko służy człowiekowi, ale też go zabija. Jesteśmy tym fascynowani prawie co dzień, że już dawno możemy jak wszystko, co wreszcie rodzi. Myślę o czym innym i spać się chce... takie odkrywanie Ameryki... Natomiast to, co dzieje się na całym świecie dzisiaj, owe sbrodnie popełniane w imię „idei” — religijnych czy innych — okazało się w tej sztuce najbardziej aktualne! To był dla mnie ważny powód. Właśnie ta aktualność — tylko to interesowało mnie zawsze.

— Powiedziła Pani kiedyś: „Me-
to akterstwo jest objawem buntu”.

Jednak nigdy nie rozszyfrowała Pani tego wyznania.

— Dziękuje, że pani je pamięta — choć ja zapomniałam. Tak, to prawda, tak to widzę, tak na to patrzę, wierzę w to... Bo i jakże można być aktorem gdy się przeciw niczemu nie buntuje. Może właśnie bez buntu przeciw niesprawiedliwości nie można być aktorem? Czy też nie powinno się być?

— Co to jest twórczość aktorska? Malarz daje nam obraz, pisarz stro-



Nie wszystko jedno, kto bierze udział w sztuce...

Fot. J. Nasierowska

nies słów, aktor — tylko to ulotne chwile w świetle reflektorów...

— Czasem i o zmroku... Właśnie to są tylko słowa! „Tylko”? — bagatel! Czasem wielkiej piękności, oby „tylko” użyte trafnie. Tak jak i obraz, jaki dajemy, jeśli „tylko” potrafimy. Otóż to! Wszystkemu trzeba umieć! Nie można być amatorem w świetlicy. Pani ma zbyt olbrzymie wymagania w stosunku do obecnego teatru. Nie do mnie przysłać należy

odpowiedzi na to pytanie o twórczość, o cechy, o właściwości mego aktorstwa.

— Kim jest aktor? To pytanie powraca tym częściej, im bardziej zgmatwane są czasy.

— To zależy od uzdolnień i właściwości, jakimi człowiek jest obdarowany, albo nie. W dzisiejszym świecie ciężkiego zarozumiałstwa teatru bez talentów niepotrzebne są dociekania: kim się jest. To od razu widać. A co najgorsze, stychać. To znaczy nie nie stychać. Czyż bo-
lą, uszy również.

Odetta Aslan, autorka monumentalnej pracy o aktorze XX wieku, analizując czasy i życie społeczeństwa wysnuwa wniosek, że aktorstwo ewoluuje od estetyki jednostkowej do estetyki grupowej, przywodzi na myśl Grotowskiego, Brooksa... Jak Pani sądzi, czy ta zbiorowość nie jest maską?

— Może i jest — zwłaszcza dla słabości, nieudolności. A ja bardzo chciałabym wiedzieć, ile osób właściwie wie, co to jest estetyka w teatrze? I ile osób umie stosować ją jako-
kolwiek.

— Teatr jakby snów zatęsknił do kultu rzemiosła, do aktora jednostkowego.

— Zbiorowość potrzebna jest zawsze, ale wymaga, aby wszyscy aktorzy byli dobrzy czy najlepsi. Skąd ich wziąć? Wszystko się teraz tłumaczy niskimi zarobkami! Oczywiście, teatr zawsze był związany z kultem. Tesknę za tym kultem i dlatego, zawsze wspominam ludzi i aktorów wielkiego formatu.

— Pani zawsze była takim aktorem jednostkowym, ponad, zawsze. A przecież zdecydowała się Pani na pewną wspólnotę z Teatrem Narodowym. Obliczyłam, że w tym sezonie upływa 30 lat (po odbudowie powojennej teatru), jakie oddała Pani tej scenie — choć można by liczyć dłużej, bo „Współczesny”, gdzie grała Pani od 1949 roku, także był filią Narodowego. Czy to wierność na dobre i złe, jak w życiu?

— To po prostu według zasady: „dłużej klasztoru niż przeczora...”. Miałam tam kiedyś tak wspaniałych dyrektorów, których, jak się okazało, nikt nie mógł zastąpić... Bo i któż zastąpi Zelwerowicza? Horzycę? Wszystkich, których pamiętam całym sercem — twórczych, o wielkiej kulturze i wiedzy, skromnych. Nie dorobkiewiczów, nie bufonów. Ludzi, którym nikt nie pogardził. Ich szanowano.

Remawiala:

KRYSZYNA GUCWICZ

